

**Kazimierz Czerwiński**

---

**Stephen R.C. Hicks,  
*Zrozumieć postmodernizm  
Sceptycyzm i socjalizm  
od Rousseau do Foucaulta***

**tłum. Piotr Kostyło, Katarzyna Nowak  
wstęp i oprac. nauk. Piotr Kostyło**

**Wydawnictwo Uniwersytetu**

**Kazimierza Wielkiego**

**Bydgoszcz 2016, ss. 300**

W zainicjowanej przez prof. Piotra Kostyło serii wydawniczej „Biblioteka Myśli Pedagogicznej” ukazała się książka Stephena Hicksa *Zrozumieć postmodernizm*. Jej podtytuł: *Sceptycyzm i socjalizm od Rousseau do Foucaulta* dość jednoznacznie wskazuje na sposób odczytania postmodernizmu, jakiego dokonał autor; zdaniem zaś niżej podpisanego nie jest to odczytanie jedyne możliwe. Promowana w swoim czasie przez Lecha Witkowskiego kategoria „odczytania” wydaje się poręcznym narzędziem, również w przypadku tej recenzji. Ma w niej bowiem miejsce odczytanie: a) książki Hicksa, b) odczytania postmodernizmu przez Hicksa, c) samego postmodernizmu. Odczytania dokonane w tej recenzji nie wykluczają oczywiście innych odczytań – do czego Czytelnik zostaje niniejszym zachęcony.

Stephen R.C. Hicks jest profesorem Uniwersytetu Rockford w stanie Illinois w USA. We *Wstępie* Piotr Kostyło bardziej szczegółowo przybliży sylwetkę autora,

jak również jego związki z Polską. *Wstęp* zawiera ponadto ogromnie interesujące spostrzeżenia dotyczące: a) odczytania postmodernizmu przez Hicksa, b) różnych wersji liberalizmu, c) polskich kontekstów liberalizmu, d) edukacji w epokach: premodernistycznej, modernistycznej i postmodernistycznej. Warto dodać, że polskie wydanie książki Hicksa jest rozszerzone w stosunku do oryginalnych wydań amerykańskich (2004, 2011); na prośbę profesora Kostyło autor, specjalnie dla czytelnika polskiego, dodał tekst *Edukacja liberalna i jej postmodernistyczni krytycy*, który stanowi jakby ostatni, acz nienumerowany, rozdział książki. Ostatnia część *Wstępu* odnosi się właśnie do tego dodatkowego tekstu.

Wielkie zalety książki Stephena Hicksa to przede wszystkim: wartka narracja, ogromna erudycja autora i piękny język, być może w jakimś stopniu będący zasługą tłumaczy. Zapewne nieczęsto mamy do czynienia z sytuacją, gdy rozprawę filozoficzną czyta się niczym dobrą powieść sensacyjną, a tak właśnie jest w przypadku tej książki. Autor umiejętnie stopniuje napięcie, na przykład stawiając dość prowokacyjne tezy, by do ich argumentowania przejść dopiero wiele stron później, zaś czytelnik jest pozostawiany z zawieszonymi na jakiś czas pytaniami: co będzie dalej?, jak to będzie uzasadnione?, czy to nie przesada? Wypełniająca większość stron książki ściśle filozoficzna argumentacja zasługuje na miano wręcz brawurowej; oczywiste jest, że na taki styl narracji może sobie pozwolić tylko autor z ogromną erudycją. Zawitości koncepcji filozoficznych analizowanych myślicieli prezentowane są bardzo przystępnym, zrozumiałym nawet dla laika, językiem – a to jest możliwe jedynie wówczas, gdy autor zadał sobie trud, by dogłębnie wniknąć w istotę tego, o czym pisze.

Pierwszy rozdział, zatytułowany *Czym jest postmodernizm* wprowadza czytelnika w istotę tego, o czym jest mowa w całej książce. Postmodernizm został tu przez autora (wstępnie) zdefiniowany jako ruch kulturowy i filozoficzny, animowany przez ludzi z określoną biografią, który jest osobliwym splotem antyoświeceniowego sceptycyzmu, czy wręcz irracjonalizmu, z lewicowymi postawami kolektywistycznymi. Z tego oczywiście wynika, że ten ruch odrzuca oświeceniowe zdobycze – racjonalność i indywidualizm, ale również sytuuje się w wyraźnej opozycji do kapitalizmu i liberalizmu.

Czytelnik chcący zrozumieć, jak to możliwe, zostaje przez autora zaproszony do dalszej lektury. Rozdziały drugi i trzeci zajmują się historią „ataku na rozum”, zaś czwarty i piąty – dziejami myślenia kolektywistycznego. Obie historie mają swoich „ojców założycieli”; w przypadku całego znaczącego fragmentu filozofii europejskiej (niemal wyłącznie niemieckiej), która podaje w wątpliwość możliwości rozumu jest to Immanuel Kant, zaś w przypadku myślenia kolektywistycznego – również kultywowanego głównie przez filozofów niemieckich – Jean Jacques Rousseau. W ten sposób Hicks niejako mianuje tych dwóch filozofów na prekursorów postmodernizmu, co już samo w sobie stanowi tezę dość prowokacyjną, jako że w wielu podręcznikach filozofii politycznej Kant i Rousseau bywają wymieniani

w gronie prekursorów liberalizmu, którego przecież – według odczytania Hicksa – postmodernizm jest śmiertelnym wrogiem! Rozdział szósty podsumowuje te analizy historyczne i opisuje współczesne oblicze sceptycyzmu i kolektywizmu – w postaci postmodernizmu właśnie.

Rozdziały drugi: *Kontroświeceniowy atak na rozum* i trzeci: *Dwudziestowieczny upadek rozumu* analizują dzieje – zapoczątkowanego Kantowskim sceptycyzmem – stopniowego „osuwania się” myśli filozoficznej w irracjonalizm. Kolejno analizowane są: Kantowskie podwaliny późniejszego filozoficznego sceptycyzmu, wynikające z jego dylematu epistemologicznego: jak możliwe jest poznanie rzeczywistości znajdującej się na zewnątrz podmiotu i jego umysłu?, uprawiana przez Georga W.F. Hegla dialektyka, zrywająca z Arystotelesowską zasadą niesprzeczności, a następnie irracjonalistyczne kontynuacje tych koncepcji, uprawiane przez Friedricha Schleiermachera, Sørena Kierkegarda, Artura Schopenhauera i Friedricha Nietzschego. Kolejno pojawia się postać Martina Heideggera, którego dziełem było „połączenie dwóch głównych linii filozofii niemieckiej – spekulatywnej metafizyki i irracjonalnej epistemologii” (s. 105). Dokończeniem tej części jest przegląd tych dokonań pozytywizmu logicznego i filozofii analitycznej, które m.in. za sprawą przekształcenia funkcji filozofii przyczyniły się – zdaniem Hicksa – do późniejszych sukcesów postmodernizmu.

Rozdział czwarty: *Klimat kolektywizmu* poświęcony został – na co wskazuje już sam tytuł – analizie myślenia antyindywidualistycznego, którego ojcem jest, jak wspomniano, Rousseau. Ponownie pojawiają się nazwiska Kanta, przekonującego, że „(r)ozwój jednostki pozostaje w konflikcie z rozwojem gatunku, liczy się tylko rozwój gatunku” (s. 150) i Hegla, gloryfikującego państwo na podobieństwo absolutu, któremu jednostka musi się poddać bez reszty. Następnie krótko zostają omówione poglądy Johanna Herdera, z naciskiem na jego nacjonalizm i Johanna Fichtego, z podkreśleniem rozumienia przez niego edukacji wyłącznie jako socjalizacji. Jako kontynuatorzy tych nurtów myślowych wskazywani są głównie – niejednokrotnie zaangażowani politycznie – ci filozofowie, którzy intelektualnie utworowali drogę kolektywizmowi w wersji prawicowej, ten zaś zaktualizował się pod postacią niemieckiego nazizmu. Po tym, jak w wyniku drugiej wojny światowej „[...] narodowi socjaliści i kolektywistyczna prawica zostali zniszczeni fizycznie oraz zdyskredytowani moralnie i intelektualnie” (s. 175), na placu boju pozostał już tylko kolektywizm lewicowy.

Rozdział piąty: *Kryzys socjalizmu* różni się dość istotnie od pozostałych, ponieważ dominują w nim treści polityczne, gdy w poprzednich dominowała narracja filozoficzna. Autor omawia dzieje ruchu socjalistycznego, głównie po drugiej wojnie podkreślając, że podstawową kwestią, która ukształtowała mentalność spadkobierców lewicowej wersji kolektywizmu, czyli postmodernistów, było permanentne niespełnianie przez kapitalizm oczekiwań, jakie artykułowali wobec niego ideolodzy socjalistyczni. Kapitalizm miał doprowadzać do coraz większej nędzy

proletariatu, co nieuchronnie miało generować rewolucyjny wybuch. Tymczasem gospodarka kapitalistyczna w warunkach polityki prowadzonej przez państwa liberalnej demokracji generowała powszechny dobrobyt, jednocześnie rozwiązując różne wielowiekowe problemy, m.in. te związane z prawami człowieka czy osobistym bezpieczeństwem obywateli. Niespełnione obietnice myśli socjalistycznej postawiły jej wyznawców w trudnej sytuacji psychologicznej. Autor akcentuje w tym miejscu aspekt biograficzny, wskazując na powiązania prominentnych przedstawicieli postmodernizmu z partiami komunistycznymi (s. 214).

Rozdział szósty: *Strategia postmodernistyczna* zawiera m.in. domknięcie powyższego wątku biograficznego – pada tu stwierdzenie: „Postmodernizm jest skutkiem wykorzystania sceptycznej epistemologii w celu uzasadnienia osobistego aktu wiary, koniecznego, aby wciąż trwać przy socjalizmie” (s. 226). Głównie jednak autor, wyprowadzając wnioski z analiz prowadzonych w rozdziałach poprzedzających, dookreśla oblicze postmodernizmu w różnych jego kontekstach. Język nie służy opisowi rzeczywistości, lecz jedynie perswazji: „retoryka staje się perswazją w sytuacji, gdy nie ma już możliwości poznania czegokolwiek” (s. 221). Perswazja i inne „sztuczki” retoryczne służą celom jak najbardziej politycznym, jako że „wszystko jest ‘w ostatecznym rachunku’ polityczne” (s. 230 – autor cytuje postmodernistę Fredrica Jamesona). Konsekwencją takich postaw są między innymi skrajny relatywizm i nihilizm.

Kończący książkę tekst *Edukacja liberalna i jej postmodernistyczni krytycy* jest interesującym – szczególnie dla pedagogów – dopełnieniem całej wcześniejszej narracji. Autor wykorzystuje tu – wprowadzoną już wcześniej – periodyzację: premodernizm, modernizm i postmodernizm dla scharakteryzowania różnych odmian edukacji w poszczególnych okresach. Edukacja liberalna, właściwa dla fazy modernistycznej „jest odpowiednia dla wolnych jednostek żyjących w wolnym społeczeństwie” (s. 279). Cechuje ją nastawienie na kształtowanie jednostek aktywnych i odpowiedzialnych, potrafiących uzasadniać swoje wybory za pomocą argumentów opartych na rzetelnej wiedzy. Zaś – według Hicksa – zarówno edukacja premodernistyczna, jak i postmodernistyczna jest autorytarna; w tym drugim przypadku autorytaryzm przyjmuje najczęściej postać tzw. politycznej poprawności.

Czas na kilka uwag krytycznych. Ogólna uwaga jest taka, że – zdaniem niżej podpisanego – Hicks wykazuje tendencję do unikania „półcieni”, zamiast tego chętnie posługuje się kategoriowymi podziałami, najczęściej o charakterze dychotomicznym. Na przykład Rousseau został jednoznacznie zaprezentowany jako wyznawca kolektywizmu, milczeniem pominięto zaś fakt, że jest on również autorem koncepcji „umowy społecznej”, która przecież zainspirowała licznych myślicieli liberalnych m.in. do promowania indywidualizmu oraz wskazywania na wtórność i instrumentalne znaczenie różnych wspólnot. Jeśli mowa o indywidualizmie, tak gloryfikowanym przez autora (m.in. s. 49-52), to jako czytelnik mam kłopot, gdy trzymam w ręku książkę feministycznie (a więc według Hicksa – postmoderni-

styczeń!) zorientowanej autorki, która wręcz namiętnie broni indywidualizmu przed różnymi jego zagrożeniami<sup>1</sup>. Fronty różnych walk i sporów nie przebiegają więc tak prosto i jednoznacznie, jak to postrzega autor.

Na wielu stronach książki ma miejsce nieuprawnione utożsamianie socjalizmu ze stalinowskim i maoistowskim totalitaryzmem (np. s. 179-192, w tym tabela nr 5.4. prezentująca zakres zbrodni komunistycznych). Socjalizm zaś to również na przykład socjaldemokracja. Autor pisze o niemieckiej socjaldemokracji jedynie w kontekście okresu między pierwszą i drugą wojną światową, gdy ta partia rzeczywiście była słaba, zaś jej zdezorientowani wyborcy niejednokrotnie głosowali na komunistów bądź nazistów (s. 171-175). Zupełnie zaś nie wspomina o politycznych sukcesach niemieckiej socjaldemokracji po drugiej wojnie. Fakty są zaś takie, że reaktywowana po II wojnie SPD od początku miała udział w rządach (w kilku przypadkach rządu samodzielnie) w wielu landach, od 1966 jej reprezentanci zasiadali w Bundestagu, w latach 1969-1982 sprawowała rządy w koalicji z FDP, w latach 1998-2005 w koalicji z Zielonymi, zaś w latach 2005-2009 oraz 2013-2017 miała udział w tzw. Wielkiej Koalicji (przy boku CDU/CSU). Łącznie w latach 1945-2017 (a więc przez okres 72 lat) rządziła państwem jako partia większościowa przez 20 lat, jako mniejszościowa przez 8 lat. Jeszcze większe sukcesy polityczne odnosiła socjaldemokracja szwedzka, która w tym samym okresie miała udział w rządach aż przez 51 lat.

To nie jedyne przemilczenia. Liberalizm polityczny został zaprezentowany tylko w wersji klasycznej, bez uwzględnienia jego wielorakiej ewolucji, która następowała m.in. za sprawą sporu między liberałami a komunitarystami<sup>2</sup>. Również liberalizm ekonomiczny występuje tu jedynie w wersji Szkoły Chicagowskiej (Milton Friedman, m.in. s. 130) z pominięciem jego drugiej ważnej wersji, jaką jest teoria interwencjonizmu państwowego, której twórcą był brytyjski ekonomista John Maynard Keynes, sformułował ją w reakcji na kryzys lat 1929-1933; zastosowaniem tej teorii w praktyce był przecież program New Deal prezydenta Roosevelta z lat 1933-1939.

Można dyskutować z bardzo kategorycznymi tezami autora dotyczącymi edukacji liberalnej, wedle których: a) modernizm jednoznacznie sprzyja edukacji liberalnej, b) postmodernizm w edukacji oznacza jedynie indoktrynację. Tymczasem: a) modernizm sprzęgnięty z kapitalizmem stawia liczne bariery nieskrępowanej wypowiedzi, m.in. poprzez dominację narracji rynkowej i konsumpcyjnej, ale także doprowadza do instrumentalnego traktowania edukacji, zmuszonej *de facto*

---

<sup>1</sup> Zob. M. Środa, *Indywidualizm i jego krytycy. Współczesne spory między liberałami, komunitarianami i feministkami na temat podmiotu, wspólnoty i płci*, Fundacja Aletheia, Warszawa 2003.

<sup>2</sup> Zob. m.in.: A. Gawkowska, *Biorąc wspólnotę poważnie? Komunitarystyczne krytyki liberalizmu*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2004; M. Turowski, *Liberalizm po komunitaryzmie? Filozoficzne koncepcje jednostki, wspólnoty i państwa jako źródła krytyki społecznej i politycznej*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011.

„wychowywać” jedynie sprawnych producentów i bezmyślnych konsumentów<sup>3</sup>, b) postmodernizm ze swej istoty dowartościowuje wielość, różnorodność, ambiwalencję, którym zupełnie nie po drodze z jakąkolwiek indoktrynacją; liberalna edukacja, której ważną cechą jest kształtowanie umiejętności dokonywania wyborów po zapoznaniu się z różnymi opcjami – właśnie w warunkach postmodernistycznego przyzwolenia na różnorodność znajdzie dobre warunki. Polityczna poprawność, na którą tak się zżyma Hicks, nie może być *en block* postrzegana jako samo zło – to dzięki niej na przykład nauczyliśmy się mówić „człowiek z niepełnosprawnością intelektualną”, zamiast „idiota” czy „debil”. Hicks przytacza raczej przykłady wynaturzenia politycznej poprawności, gdy staje się ona nowoczesną (auto)cenzurą.

Autor minął się z prawdą, podając działania artystyczne Marcela Duchampa (s. 240) jako przykład sztuki postmodernistycznej. Tymczasem ten przedstawiciel dadaizmu, obok twórców określanych jako surrealiści, fowiści, ekspresjoniści itp. jest typowym reprezentantem tego, co krytyka sztuki określa zbiorczo jako modernizm!!! Używa się również określenia „awangarda”, sytuując te prądy czasowo od lat 60. XIX wieku do lat 70. wieku XX. Zaś postmodernizm (neoawangarda) jest zbiorem prądów artystycznych, których pierwsze oznaki ujawniły się w latach 50. XX wieku i funkcjonują do dziś. Najważniejsze różnice są takie, że modernizm dokonuje ostrych rozgraniczeń między: a) twórcą a odbiorcą, b) sztuką wysoką a sztuką popularną, c) sztuką a życiem. Twórcy modernistyczni niejednokrotnie kreowali się niemal na „kapłanów” sztuki, odbiorców określając mianem profanów. Często miała miejsce gra konwencjami dla samej gry i szokowania odbiorców, którzy – mieszczanie, filistrzy – niejako z definicji nie mogli rozumieć zamierzeń artystów ani istoty sztuki. Postmodernizm na polu sztuki przede wszystkim postuluje zatarcie wszystkich powyższych rozgraniczeń, m.in. poprzez włączenie odbiorcy w proces twórczy. Ma tu również miejsce radykalizacja modernistycznej gry konwencjami, ale przede wszystkim w celu postawienia pytań o granice tej gry. Dodatkowo postmodernizm wręcz obsesyjnie jest autorefleksyjny – czyniąc cokolwiek, stawia pytania lub prowokuje odbiorcę do ich postawienia: czym jest to, co robimy?

Dobrym przykładem stawiania pytań o granice jest film hiszpańskiego reżysera Luisa Buñuela z 1974 roku: *Widmo wolności*. W jednej z sekwencji widzimy grupę osób dyskutujących w salonie na wzniosłe tematy, siedzących na sedesach i uprawiających defekację, gdy tymczasem tematyka dotycząca odżywiania jest przez nich traktowana jako *faux pas*. Na pierwszy rzut oka mamy tu po prostu do czynienia z typowo modernistyczną prowokacją i próbą uświadomienia widzowi, że wszystko jest tylko sprawą konwencji. Jednakże głębszy namysł wskazuje, że zostały tu postawione ważne pytania: czy naprawdę wszystko jest tylko konstruktem kulturowym?, jak dalece można się posunąć w relatywizmie?, jakie są granice

<sup>3</sup> Zob. np. E. Potulicka, J. Rutkowiak, *Neoliberalne uwikłania edukacji*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2012.

zonglowania konwencjami?, co wyznacza te granice? W omawianym przykładzie takie granice wyznacza chociażby – nie kulturowo skonstruowany, lecz przecież biologicznie uwarunkowany – zmysł powonienia.

Wątek sztuki został tu rozwinięty dla wskazania ważnych różnic między modernizmem a postmodernizmem po to, by – przez swoistą analogię – dojść do charakterystyki postmodernizmu nie tylko w sztuce, ale również rozumianego jako teoria (filozofia) społeczna (oczywiście charakterystyki według odczytania dokonanego przez niżej podpisanego).

Postmodernizm nie jest bynajmniej – jak to odczytuje Hicks – tylko destrukcją, lecz ma również „program pozytywny” – zatroskanie, by jak najbardziej adekwatnie opisać kondycję współczesnego człowieka, jego relacje ze wspólnotami i jego problemy z tożsamością itp. Postmodernizm nie jest jedynie nihilistyczny; przykładowo w obszarze sztuki stawia pytania podstawowe – o istotę piękna i sztuki, analogiczne pytania o istotę stawia w innych obszarach. Postmodernizm nie unika więc stawiania pytań o prawdę, dobro, piękno itp., chociaż rzadko te pytania są formułowane *explicite*, częściej odbiorca (czytelnik, dyskutant, słuchacz itp.), traktowany z powagą, jako człowiek inteligentny, jest prowokowany do ich postawienia.

Autor tej recenzji nie jest jedynym, który myśli inaczej niż Stephen Hicks.

Terminu ‘postmodernizm’ używa się [...] dla określenia sytuacji społecznej, politycznej, gospodarczej i intelektualnej, jaka powstała w postindustrialnych społeczeństwach cywilizacji zachodniej, posługujących się wyszukanymi technologiami i racjonalnymi technikami organizacji życia zbiorowego<sup>4</sup>.

Nie ma tutaj – obecnego u Hicksa – demonizowania postmodernizmu i przedstawiania go niemalże jako detonatora zbliżającej się rewolucji. Inny cytat:

Postmodernizm powstał w latach osiemdziesiątych XX wieku jako odpowiedź na słabnięcie tradycyjnej polityki i teorii, przenoszenie produkcji przemysłowej z Zachodu do krajów drugiego i trzeciego świata, niepowstrzymaną ekspansję konsumpcjonizmu, rozwój nowych technologii informacyjnych oraz pojawienie się nowych form polityki tożsamości<sup>5</sup>.

Mamy tu więc wskazane znacząco inne źródła postmodernizmu niż u Hicksa. Dodatkowo cytowany autor podkreśla pozytywny wkład postmodernizmu w teorię społeczną, który polega głównie na niwelowaniu hierarchii, interpretacyjnej wieloznaczności, podważaniu ideologicznych pewników oraz autorefleksyjnym pluralizmie<sup>6</sup>. Inna autorka pisze wręcz o przesłaniu moralnym niesionym przez

---

<sup>4</sup> J. Królikowska, *Postmodernizm*, [w:] *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, red. T. Pilch, t. IV, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 2005, s. 755.

<sup>5</sup> A. Elliott, *Współczesna teoria społeczna*, tłum. P. Tomanek, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011, s. 268.

<sup>6</sup> Tamże, s. 303.

postmodernizm, wymieniając: wrażliwość na krzywdę i cierpienie innych, antytotalitaryzm, wyobraźnię, solidarność, sprawiedliwość, wolność, autokreację, tolerancję, pluralizm i szacunek do wszelkich form odmienności<sup>7</sup>.

Postmodernizm jest na tyle niejednoznacznym tworem kulturowym, że tak różne jego odczytania nie są niczym zaskakującym. Garść powyższych uwag krytycznych do odczytania dokonanego przez Stephena Hicksa bynajmniej nie ma na celu deprecjonowania jego książki. Wręcz przeciwnie – gorąco zachęcam do jej lektury w przekonaniu, że sprowokuje ona czytelnika do wielu pożytecznych refleksji.

---

<sup>7</sup> M. Żardecka, *Postmodernizm*, [w:] *Filozofia współczesna*, red. L. Gawor, Z. Stachowski, Oficyna Wydawnicza Branta, Bydgoszcz-Warszawa-Lublin 2006, s. 366.